VIII LUBELSKIE SPOTKANIA GITAROWE

Nie zdążyliśmy jeszcze odsapnąć po jednym koncercie, a już trzeba było wpaść w wir błyskawicznych przygotowań do kolejnego przedsięwzięcia muzycznego, nader ambitnego, mianowicie:

„Romancero Gitano"

Mario Castelnuovo Tedesco

Utwór ten miał być wykonywany przez nas w ramach VIII Lubelskich Spotkań Gitarowych. Warto wiedzieć, że spotkania gitarowe w Lublinie zostały zainicjowane przez znanego pedagoga Kazimierza Szczepla w 1986 roku. Ze skromnych, kameralnych wieczorów muzycznych szybko przekształciły się w międzynarodowy festiwal

o renomie wykraczającej poza Polskę. Przyjechali więc do Lublina wybitni gitarzyści, wśród nich znalazł się Jose Maria Gallardo del Rey - hiszpański mistrz gitary. Wspólnie z nim pracowaliśmy nad przygotowaniem „Romancero Gitano", przy okazji podziwialiśmy jego mistrzowską grę na gitarze.

Koncert odbył się w Filharmonii Lubelskiej. Nasza, kameralna sala nie zdołała pomieścić wszystkich zainteresowanych. Było świetnie, a potwierdziły to brawa nie mające końca.

Szczególnie miłe były dla nas podziękowania mistrza Jose Maria, złożone na ręce pani dyrygent Urszuli Bobryk. Pochwalił chór za właściwe „wyartykułowanie" hiszpańskiego tekstu i bardzo dobre przygotowanie pod względem głosowym. W dowód wdzięczności, otrzymaliśmy

od Jose zaproszenie do Hiszpanii, do Sewilli. Wierzymy, że kiedyś, może już niedługo, trasa naszych zagranicznych wojaży będzie wiodła do rodzinnego kraju, zaprzyjaźnionego z naszym chórem Jose Maria Gallardo del Rey.

Nie omieszkam też nadmienić, że śpiewaliśmy również koncert na bis. Tym razem odbył się on w gościnnej chacie Zaka, która pomieściła już wszystkich zainteresowanych. Co niektórzy przyszli po raz drugi, by wysłuchać tego pięknego utworu. Chciałoby się przedłużyć takie wspaniałe chwile, ale czas jest nieubłaganyPożegnanie z Jose, smutne i „z Terką" musiało kiedyś nastąpić. Pozostała nam jednak nadzieja na ponowne spotkanie w Hiszpanii, jak również krótka wzmianka w naszej kronice i kaseta

z VIII dubelskich Spotkań Gitarowych, na której znajduje się wykonywany przez nas chór, przy akompaniamencie Joe, utwór. Kaseta precyzyjnie materiał nagrany „na żywo", jest więc wyrazem prawdziwych przeżyć, realnej publiczności - to jakby film zatrzymany w kadrze. Przeżyć tych nie można wyrazić słowami, dlatego wszystkich, którzy będą czytali kronikę, zachęcam do kupienia kasety (reklama, jak widać, jest teraz obecna wszędzie, nawet na kartach kroniki chóralnej).

STEFAN MÜNCH

Najważniejszym wydarzeniem muzycznym ostatnich tygodni były bez wątpienia VIII Lubelskie Spotkania Gitarowe. Jak co roku, usłyszeliśmy zróżnicowany program - od transkrypcji utworów dawnych mistrzów, poprzez klasyczny, wirtuozowski repertuar gitarowy aż do kompozycji współczesnych, operujących bogatą paletą nowoczesnych środków wyrazu.

Początek Spotkań rozbrzmiewał rytmami flamenco: Jose Maria Gallardo del rey brawurowo zagrał utwory własne i Rafaela Riqueni, z których szczególnie zachwyciły mnie **Aires de Sevilla** (sevillanas i bulerias) oraz **Rosales** (tangos). W drugiej części wieczoru usłyszeliśmy 7-częściową kompozycję Mario Castelnovo-Tedesco **Romancero gitano** (do tekstów Federico Garcia Lorca) na chór i gitarę. Był to popis Gallardo, z którym świetnie współpracował Chór Akademicki UMCS, bardzo dobrze przygotowany przez Urszulę Bobryk. Zespół „Alhucema" z Granady przedstawił ponad godzinny program flamenco (m.in. utwory Sanlucara, de Lucii i Montoyi). Niezależnie od błyskotliwej gry gitarzystów (zwłaszcza Juana Miguela Gimeneza), efektownie prezentującej się tancerki i egzotycznie brzmiącego głosu wokalisty, odnosiło się wrażenie dość powierzchownego, ledwie naskórkowego kontaktu z muzyką flamenco. Wszystko było poprawne i ładne (szczególnie dla publiczności, która z tą estetyką na ogół nie obcuje), ale nic ponadto: żadnego dreszczu, żadnej magii.

W dalszym ciągu spotkań wysłuchaliśmy solowych występów Piotra Zalewskiego (Dowland, Ponce, Turina, tansman) i Jespera Lützhoefta z Danii (Bach, Paganini, Norgard, Hojsgard), duetu Marca i Erica Franceries z Lyonu (Rameau, Sor, Ibert, de Falla) oraz grającego współczesną muzykę Tria Łódzkiego (Antoni Wierzbiński - flet, Jerzy Nalepka - gitara, Bogdan Dowlasz - akordeon).

Tymczasem filharmonicy lubelscy, po interesujących i udanych wojażach do Hiszpanii i Anglii, powrócili właśnie do kraju i mogli - zgodnie z tradycją Spotkań Gitarowych - uczestniczyć w finałowym koncercie, którym dyrygował Antoine Mitchell. Na początek, będąc chyba jeszcze myślami gdzie indziej, wykonali **Sinfonię da concerto grosso in D** Alessandro Scarlattiego (z solowymi partiami Zbigniewa Szeli - flet i Zbigniewa Zatorskiego - trąbka). Tak pozbawiona precyzji gra zespołu dowodzi, że większość naszych orkiestr powinna zaczynać od Mozarta, omijając starannie wszelką muzykę napisaną wcześniej. Zupełnie inaczej zabrzmiały partie orkiestrowe w koncertach Giulianiego (F-dur op. 70, solista Marko Kampan z Finlandii), Radrigo (**Concierto Madrigal** na dwie gitary, z duetem Franceries) oraz Piazzoli (partie solowe Eric Franceries na gitarze i Albert Hamann na bandoneonie). W kompozycjach XIX-wiecznych i współczesnych filharmonicy nie schodzą poniżej określonego (sprawiedliwie powiedzmy, że wysokiego) poziomu. Muszę stwierdzić, że przeraziła mnie wręcz marna frekwencja na



koncertach. Szkoda było wysiłku Kazimierza Szczebla, który po powrocie z Hiszpanii objął ponownie dyrekcję artystyczną festiwalu i zapewnił mu należytą obsadę i program. A przecież jeszcze niedawno Spotkania Gitarowe odbywały się przy kompletach publiczności! Być może zawiniła tu zbyt późna data (zwykle był to początek maja), liczne imprezy odbywające się w tym samym czasie, relatywnie drogie bilety, nie najlepsza (poza telewizją) reklama? Szkoda, powtarzam, bo wygląda na to, że Lubelskie Spotkania Gitarowe są - jak na razie - jedynym festiwalem odbywającym się w sali przy ul. Kapucyńskiej.

11 czerwca dość nieoczekiwanie za pulpitem dyrygenckim pojawił się Jerzy Salwarowski. Można było przewidywać, że orkiestra nie przywita go zbyt wylewnie: publiczną tajemnicą jest niechęć wielu muzyków do grania pod jego batutą, a niektóre wcześniejsze publikacje sugerowały, że zmiana na stanowisku dyrektora artystycznego dokona się wkrótce. Myślę, że obu stronom konfliktu - bo to jest bez wątpienia konflikt - dobre świadectwo wystawił sam fakt odbycia wspólnego koncertu. Salwarowski rozpoczął uwerturą Glinki do opery **Rusłan i Ludmiła**, a zakończył IX Symfonią **Z Nowego Świata** Dvorzaka - te dwie kompozycje powinny stanowić jego popis, ale w ich realizacji można było wyczuć jakieś niezwykłe napięcie i nerwowość, brakowało natomiast tej koniecznej emocjonalnej więzi, jaka łączy orkiestrę z dyrygentem i dodaje skrzydeł wszystkim, znajdującym się na estradzie. Najbliższy czas pokaże, czy był to „come back" Jerzego Salwarowskiego, czy jego pożegnalny ukłon w stronę lubelskiej publiczności.

Powróćmy jeszcze na chwilę do muzyki gitarowej. Już po raz czwarty Trybunał Koronny użyczył swego stylowego wnętrza Nieustającemu Festiwalowi Gitarowemu. Stale mieszkający w Finlandii Andrzej Wilkus zaprezentował podziwu godną biegłość techniczną (**Gran Sonata Eroica** Giulianiego), piękne kontrasty dynamiczne i prawdziwie hiszpańskie wyczucie rytmu (**Sevilla** i **Astrurias** Granadosa). Szczególnie entuzjastycznie publiczność przyjęła **Fantazję dla szlachcica** Joaquina Rodriugo - naturalnie bez orkiestry, z efektowną partią fortepianową w wykonaniu Jolanty Skorek. Pomysł takiej prezentacji dzieł koncertowych godny pochwały - czekamy na słynny **Aranjuez...**



Prawdziwa przyjaźń użycza w sercu gościny nieobecnym.

św. Jan Chryzostom

La verdadera amistad da al corazón el don de la ausencia

Con Todo mi cariño

Poprosiliśmy naszego Mistrza o autograf